

? i poszedł do swojego Ojca

Dzisiaj usłyszymy w kościele jedną z najbardziej przejmujących Ewangelii. Nazywamy ją przypowieścią o synu marnotrawnym a czasami o miłosiernym ojcu. Na dobrą sprawę jest to przypowieść o jednym i o drugim. Losy ojca i syna są ze sobą ściśle związane. Przez pochodzenie, zrodzenie, ale i przez posłuszeństwo, jakie winno cechować relację każdego syna względem własnego ojca. Choć tym, co najbardziej ich ze sobą wiąże to więź miłości. Miłość ojca względem własnego syna i miłość syna względem własnego ojca. Trudno na tej ziemi znaleźć wzór więzi, która byłaby silniejsza od tej. Jej siłę ukazuje dzisiejsza Ewangelia. I ukazuje ją poprzez dramat zerwania tej więzi, dramat odejścia syna z domu ojca: *Syn, zabrawszy wszystko, odjechał w dalekie strony*. Spojrzenie miłości ojca nie zna granic, jego kresem jest los syna, gdziekolwiek by nie zawędrował. Miłość ojca dosięga losu syna w każdym zakątku świata, przenika nawet otchłanie piekielne. Ta siła miłości ojca sprawia, że syn znajdujący się w opłakanym położeniu, zdobywa się na decyzję powrotu do domu: *i poszedł do swojego ojca*. Wrócił do ojca. Takie oto przesłanie kieruje dzisiaj Kościół do każdego z nas, byśmy zbadali naszą sytuację życiową wobec Boga, naszego jedynego Ojca. Gdzie jestem? Czy nie oddaliłem się już zbyt daleko?

Jestem który Jestem

Bóg jest, Boga nie ma – jak pozornie niewiele dzieli od siebie te dwa stwierdzenia. Ale i jak wielka przepaść znaczeniowa oddziela te dwa przekonania. O jednym mówimy: łaska wiary w Boga, o drugim: grzech niewiary, grzech odrzucenia Boga. Tak to wygląda od strony człowieka. W taki sposób wyrażają swoje

przekonania ludzie. U Boga jest inaczej. Bóg mówi: Jestem, który Jestem. Bóg nie mówi: Jestem dla tych co we Mnie wierzą i nie jestem dla tych, którzy Mnie odrzucają i we Mnie nie wierzą. Bóg po prostu jest. Do Jego istoty należy istnieć: Jestem, który Jestem. To tylko człowiek ma problemy z uznaniem istnienia Pana Boga. Ma nawet problemy ze zrozumieniem sensu własnego istnienia. Jak bardzo pomaga człowiekowi cieszyć się swoim własnym istnieniem uznanie Bożego istnienia. O ileż pewniej czuje się człowiek we wszystkich swoich poczynaniach, w całym swoim istnieniu na tym świecie, gdy uznaje Tego, który jest. Który jest zawsze blisko, zawsze zainteresowany ludzkim losem, jak czuła matka, jak troskliwy ojciec. Jezus Chrystus wczoraj i dziś, ten sam także na wieki. W Panu Jezusie Bóg stał się nam jeszcze bliższy. W Nim Pan Bóg daje nam się poznać jako Ten, który najlepiej zna ludzkie serce. Bóg, który z nami płacze i z nami się weseli. Bóg, który z nami cierpi i który nas zbawia.

Nowe oczy

Dobiegają końca Misje Święte w naszej parafii – Święty Tydzień. A Kościół – Matka nasza czyta nam dzisiaj Ewangelię o przemienieniu Pana Jezusa na Górze Tabor. Dzisiaj, po tym ważnym Tygodniu, o wiele łatwiej nam się utożsamić z przeżyciami jakie wtedy towarzyszyły uczniom na Górze Przemienienia. Byliśmy z Panem Jezusem na Górze Tabor. Chrystus na tę Górę zabrał tylko trzech spośród Dwunastu, a więc nie byli tam wszyscy. Ci spośród nas, którzy uczestniczyli w Misjach Świętych, mogą dzisiaj powiedzieć: byliśmy wśród wybranych, których Pan Jezus zabrał ze sobą na Górę Przemienienia. Uczniowie, którzy już od dość dawna towarzyszyli swojemu Mistrzowi i szli za Nim, tam na Górze Tabor zobaczyli Go w zupełnie nowy sposób. Ujrzeli Jezusa w

Jego chwale, w całej tajemnicy Bożej miłości względem każdego z nich. Ta sama łaska w mijającym Tygodniu stała się również udziałem wielu z nas. Bóg, którego przecież znamy od dawna, dał nam nowe oczy, byśmy w nowy sposób mogli ujrzeć ogrom Jego miłości względem nas, wypływającej z tego źródła, którym jest łaska wiary w Niego. Dał nam nowe oczy, byśmy w Jego świetle mogli ujrzeć cud naszego małżeństwa, cud naszej rodziny, ale również tajemnicę naszej samotności, a nawet cierpienia i choroby. Oby już nic nam nie zasłoniło tego nowego widzenia.

Święty Tydzień

Tydzień, który teraz rozpoczynamy, nie może być inny, jak tylko dobry. Co więcej, spodziewamy się, że będzie to dla naszej wspólnoty Tydzień Święty – Misje Święte. Już od kilku tygodni staramy się to upraszać u Ducha Świętego, który jest źródłem naszego uświęcenia i uświęcenia całego czasu naszego życia. Tym Świętym Tygodniem rozpoczynamy Wielki Post, by potem okazać się godnymi przeżycia Wielkiego Tygodnia, który zakończy ten ważny okres liturgiczny, ale i rozpocznie nasze nowe życie z Panem Jezusem zmartwychwstałym. Za św. Pawłem możemy więc powiedzieć: Ukazała się bowiem łaska Boga, która niesie zbawienie wszystkim ludziom. Wszystkim! Jak wielu z nas otworzy swoje serce na tę łaskę? Misje Święte to czas łaski, ale i wysiłku. Wysiłku Ojca Misjonarza, którego wśród nas serdecznie witamy, ale i tych, którzy zapragną w nich uczestniczyć. Bo przecież trzeba ułożyć sobie czas, przekonać często przekorną wolę i szeroko otworzyć własne serce. Przed nami dobry tydzień, nawet jeśli są wśród nas tacy, którzy być może trochę się go lękają, bo trzeba będzie coś zmienić, coś na nowo przemyśleć, podjąć życiowo ważne decyzje. Ale warto! Warto, by znowu za św. Pawłem móc powiedzieć: Za łaską Boga jestem tym, czym jestem, a dana mi łaska Jego nie okazała się

daremna.

Dzień Zakochanych w Panu Bogu

O niektórych świętych mówi się, że byli zakochani w Panu Bogu. Choć myślę, że dotyczy to wszystkich świętych, bez wyjątku. Bo co to właściwie znaczy to zakochanie. Czy jest to tylko jakaś faza początkowa miłości, czy może coś bardziej trwałego. Ludzie naprawdę kochający się są ciągle w sobie zakochani, nawet coraz bardziej. Mimo zmiennych przeżyć, bo raz jest lepiej, raz gorzej. Raz ?z góry?, często ?pod górę?. Prawdziwa miłość albo jest rzeczywistym zakochaniem albo nie jest prawdziwa, czyli nie jest miłością. Dzisiaj ludzie zbyt szybko mówią: ?my się kochamy? i równie szybko stwierdzają: ?nie umiemy na siebie patrzeć?. Mieliśmy jednak mówić o zakochaniu w Panu Bogu. Choć przecież tu chodzi o taką samą miłość, tzn. miłość bezwarunkową, która wszystko znosi, nie szuka tylko swego, wszystko przetrzyma, no i przede wszystkim szuka nieustannie swego Umiłowanego i za Nim tęskni. Dlatego też możemy powiedzieć, że każda niedziela jest dniem zakochanych w Panu Bogu. A udział w Najświętszej Eucharystii niedzielnej to spotkanie z Umiłowanym, cały tydzień oczekiwane. Jeśli tak nie jest, tzn. jeśli nasza miłość do Pana Jezusa jest przeżywana inaczej, to znaczy, że na razie my się ?tylko kochamy?, ale nie jesteśmy jeszcze w sobie zakochani.

Wypłynąć na głębię

Pan Jezus, który z całą pewnością mniej się znał na łowieniu ryb od Szymona Piotra, każe mu wypłynąć na głębię. Nie dziwi nas bardzo ludzka reakcja Piotra, który dobrze znał się na tym rzemiośle i usiłował przekonać Mistrza, że nocny połów był nieudany: Całą noc pracowaliśmy i nic nie ułowiliśmy. Na szczęście posłuchał Chrystusa i nie zwiódł się, bo oto zagarnęli mnóstwo ryb, że sieci zaczęły się rwać. Kiedy nam się wydaje, że już wszystko, co w naszej mocy, zrobiliśmy i opadają nam ręce od zniechęcenia, wtedy trzeba pomyśleć, że jest jeszcze inna moc, niż ta nasza. Że istnieje jeszcze inna głębia, która bardzo różni się od tych naszych życiowych mielizn i płycizn. O tej głębi pisze św. Paweł do Efezjan: Niech Chrystus zamieszka przez wiarę w waszych sercach; abyście /?/ zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą. Pan Jezus w swoim Słowie odsłania przed człowiekiem zupełnie nowe horyzonty, które dalece przewyższają ludzką wiedzę. Trzeba wypłynąć na tę głębię żeby zostać napełnionym Pełnią Bożą. Właśnie takiej łaski spodziewamy się oczekując na dar Misji Świętych. Trzeba jednak najpierw przyjąć zaproszenie Pana Jezusa, okazać Mu posłuszeństwo wiary, jak to uczynił to Szymon Piotr.

Wyrzucili Go z miasta

Kto by pomyślał, że nawet Pana Jezusa spotka taki los. Wyrzucili Go z miasta! W dodatku wyrzucili Go z rodzinnego miasta, ze swojej ojczyzny, a więc został wyrzucony przez swoich. I nawet nie znalazł się nikt taki, kto by do jakiego

rabina albo biskupa pojechał, żeby się za Nim wstawiać. Przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli (J 1,11). Jednak kiedy wyprowadzili Go na stok góry, aby Go strącić, przeszedł pośród nich i oddalił się. To taka trudna historia o ludzkiej przewrotności i zatwardziałości, ale też o wolności Pana Boga. O Jego niezależności wobec człowieka i ludzkiego zła. Chrystus Pan nigdy nie wypierał się swoich ludzkich korzeni, nigdy nie unikał swoich i swojej ziemi. Jednak Jego serce zawsze było w Ojcu, tam był naprawdę u siebie. Tam zawsze była Jego prawdziwa ojczyzna, w domu Ojca. Wiedział, że stamtąd Go nikt nie wyrzuci. Mówił: Idę do Ojca, aby przygotować wam miejsce. My również jesteśmy tylko przechodniami na tej ziemi, w drodze do domu Ojca. Warto o tym pamiętać. A dotyczy to każdego, i kapłana i małżonka i zakonnika. Warto o tym pamiętać, bo to bardzo pomaga człowiekowi, aby umieć w odpowiedniej chwili przejść obok różnych życiowych sytuacji, w których zostajemy upokorzeni, tak jak nasz Pan, który wtedy przeszedł pośród nich i oddalił się.

Oczy wszystkich były w Nim utkwione

Pan Jezus co dopiero zaczyna swą publiczną działalność a już oczy wszystkich są w Nim utkwione. Zapewne u jednych było to spojrzenie podziwu, u innych sensacji; na pewno byli i tacy, którzy widzieli w Chrystusie oczekiwanego Mesjasza. Już przeszło dwa tysiące lat oczy ludzkości są utkwione w osobie Pana Jezusa. Oczy filozofów, teologów, historyków, także polityków, ale i zwykłych ludzi, świeckich i duchownych. Wzrok utkwiony w Chrystusie nie musi zawsze znaczyć to samo. Można patrzeć i wymądrzać się w duchu, filozofować, że to wszystko mógł urządzić zupełnie inaczej, że przecież nie musiał ponieść

tak sromotnej klęski, że jest taki bezradny, choćby w obliczu strasznych trzęsień ziemi, itd. I można też wpatrywać się w Chrystusa z prostą wiarą, mieć w nim wzrok utkwiony i powtarzać w sercu: Jezu, ufam Tobie! Jak często nasze oczy są utkwione w znaku Pana Jezusa ukrzyżowanego? Chrystus ciągle przemawia do każdego z nas z wysokości swojego ukrzyżowania. Gdy Go ukrzyżowano, ktoś powiedział: Będą patrzeć na Tego, kogo przebodli. Niech oczy naszego serca będą utkwione w Tym, który do końca nas umiłował, który również swoje oczy ma nieustannie utkwione w naszym życiu, w naszym losie. Trwajmy w tym spojrzeniu miłości.

Zróbcie wszystko cokolwiek wam powie

Bóg przemawia do ludzi w różny sposób: przez cudowne zjawiska, znaki, czasami nawet przez choroby i inne doświadczenia. Najczęściej jednak przemawia do nas przez innych ludzi. Owszem, przez papieża, kapłana, przez katechetę. Zaś w zwykły, codzienny sposób, zwraca się do nas głosem osób nam najbliższych: głosem matki, ojca, małżonka, dziecka. Małżeństwo, rodzina to środowiska najbardziej umiłowane przez Boga, środowiska, w których każdy dzień słychać Boży głos. Więc nie dziwi nas to, że pierwszy wielki cud zdarzył się na weselu, w środowisku małżeńskim. A dokonał się poprzez posłuszeństwo słowu Bożemu. Matka Najświętsza, obecna na weselu w Kanie, uczy nas i gorąco zachęca do tego posłuszeństwa: Zróbcie wszystko, cokolwiek wam powie. Ci, którzy posłuchali słów Chrystusa nie pożałowali tego. Cała nasza życiowa mądrość i roztropność polega na tym, abyśmy starali się rozeznawać, które poruszenia w nas pochodzą od Boga, a które od Niego nie pochodzą. Wiele naszych porażek i

klęsk życiowych bierze się z tego, że źle rozeznajemy albo z tego, że znając wolę Bożą, wyrażaną przez innych, poznaną w nauce Ewangelii, nie idziemy za tym, co mówi Pan Jezus. Maryjo, nasza najdroższa Matko, pomóż nam czynić to, co mówi do nas Twój Syn.

Wielki dar chrztu świętego

Ogromną doniosłość chrztu świętego najlepiej widać w życiu wielkich konwertytów. Wielu z nich musiało najpierw przejść długą drogę błędzenia, poszukiwania, ciemności. Aż do dnia, w którym dojrzała w nich decyzja chrztu świętego. Przyjęcie chrztu znaczyło dla nich początek nowego życia. Chrzest wyznaczał granicę między tym, co było ?dotąd?, ?przedtem? a tym, co się ?zaczęło?. Chrzest był dla nich jak przejście przez bramę, która otwierała przed nimi całe bogactwo sakramentów Kościoła, mądrość Słowa Bożego, dar miłosierdzia, udział w liturgii świętej. Można by odnieść wrażenie, że my jesteśmy w pewnym sensie pozbawieni całego tego doświadczenia, które stało się udziałem konwertytów. My, przeważnie ochrzczeni jeszcze w okresie niemowlęcym. Czy to jest dla nas jakaś strata, że nie musieliśmy dojrzewać do tej wielkiej łaski tak, jak wielu konwertytów? Na pewno nie, bo dla chrześcijanina każda chwila, każdy zwykły dzień i święto – każda okazja, może być tym momentem, w którym jeszcze bardziej zwrócę się w stronę Chrystusa i tym samym odwrócę od tego, co jest niegodne dziecka Bożego. A więc chrzest miał miejsce w moim życiu dawno, dawno temu, nawet nie pamiętam tego dnia, jednak jego święte skutki mogą być obecne w każdej chwili mego życia.